

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena za jedynego numeru kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2-6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7-10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zamieszczonych po
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biurow Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz poza granicami guberni wymienione obok agencji w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie, w Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,

w Częstochowie	W. M. Lipska.	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Łodzi	Janiszewski Leopold.
w Brzezinaach	Krzemieński Jul.	w Radomsku	Goszczyński Franciszek.
w Dąbrowie	Tomaszewski J.	w Rawie	E. Sulimierska.

Czas odnowić prenumeratę!

Przedmiot głośnego sporu.

(Korespondencya „Tygodnia”)

(dokończenie).

Część tego zakładu w r. 1837 w bieg puszczoną została i następnie, w miarę wykończenia, reszta w ruch była wprowadzana; okazało się jednak wkrótce, że węgiel kamienny z miejscowych kopalń zaledwie do biegu pieców pudłowych mógł być używany; na koks zaś dla wielkich pieców zupełnie był niezdatny, a nawet dla pieców szwejsowych za słaby, musiano więc odpowiedniejszy z kopalń Dąbrowskich, przeszło o 10 wiorst oddalonych sprowadzać, co znacznie podnosiło koszta produkcji, i co wreszcie stało się powodem, iż zakład ten w r. 1844 w biegu został wstrzymany i na jego miejsce pobudowano podobny zakład, znany pod nazwą Huty Bankowej pod Dąbrową. Od tam zakład Niwecki zwany Henryków nigdy nie był już czynny.

Skutkiem śmierci Józefa Mieroszewskiego i Konstancyi jedynej jego córki z drugiej żony (Jadwigi z Siemieńskich), została jako prawna sukcesorka właścicielką dóbr Zagórze Klimontów i Niwka też Jadwiga z Siemieńskich hrabina Mieroszewska, która wypuściła w dzierżawę folwark Klimontów rodzinemu bratu swemu Leonardowi Siemieńskiemu, ojcu jedynej syna Jacka Siemieńskiego.

Dochody dóbr zwiększone zostały opłatą zł. 16,000 (rs. 2,400) rocznie z zadzierżawionej przez Wilhelma Hordliczko z Warszawy kopalni węgla kamiennego na Wańczykowie w bliskości Zagórze, przy której wystawił on i w biegu utrzymywał na węglu z tejże kopalni Hutę cynkową; mając zaś z mocy zawartego kontraktu prawo odkrywania nowych kopalń na terytorjum wsi Zagórze, odkrył istniejącą do dziś kopalnię węgla pod Zagórzem, zwaną Ignacy. Z drugiej zaś strony poprzednie dochody zmniejszone zostały ubytkiem opłaty wieczysto-dzierżawnej z Niwki po złp. 12,000 (rs. 1,800) rocznie; rozpatrzywszy się bowiem, iż w kontrakcie o tęż dzierżawę istniał warunek (zwykła klauzula ówczesna na dzierżawców) że w razie nieuiszczenia 2-ech rat półrocznych po sobie idących, kontrakt za zerwany uważanym będzie a właściciel dóbr wejdzie w posiadania wszystkiego, co się znajdzie na gruncie, Zarząd Górnictwa rządowego, uważając zakład Henryków w Niwce za nieużyteczny dla siebie, z powodu braku w miejscu odpowiedniego gatunku węgla kamiennego, polecił podwładnym organom zabranie i sprowadzenie do Dąbrowy wszelkich maszyn i maszyneryj, oraz wszystkiego ch przedstawiło jaką wartość a było możliwym do zabrania, i następnie, wstrzymaw-

szy wypłatę dalszych rat dzierżawnych, zakład rzeczony pozostawił właścicielowi dóbr do zajęcia.

Po śmierci Jadwigi hr. Mieroszewskiej, nastąpionej dnia 1 października 1857 r., właścicielem całych dóbr Zagórze z przyległościami został (z zapisu tejże) jej bratanek a zarazem syn chrzestny, Jacek Siemieński, ojciec Leonarda, prowadzącego obecnie proces z sukcesorami s. p. G. v. Kramsta. Jak się wyżej rzekło, zakład Henryków w Niwce pozostawiony w zupełnym opuszczeniu, coraz więcej chylił się ku upadkowi, a kopalnie węgla kamiennych nie były eksploatowane. Na obronę jednak takiego niekorzystania z bogactw przyrody, przywiesił tu wypadka, że eksploatacya odkrytych do owego czasu, cienkich, niedochodzących 4-ech stóp pokładów węgla, była uciążliwa i stosunkowo do ówczesnej ceny jego sprzedażnej (nie przenoszącej kop. 18 za korzec węgla grubego w innych ościennych bogatszych kopalniach) za kosztowna, nie mogąca przynosić korzyści z samej tylko sprzedaży na opał pobliskim okolicom. Do owych czasów, nie tylko u nas w kraju, lecz i za granicą całkiem nie wiadano, że pod odkrytym pokładem węgla kamiennego, mogą się w większej głębokości znajdować znacznie grubsze i lepszego nawet gatunku pokłady węgla. Bez wątpienia zakład wyrobu żelaza w Niwce nie byłby upadł, lecz prawdopodobnie tak samo jak Huta Bankowa, do dziś dnia byłby czynnym, gdyby wówczas znanym był eksploatowany obecnie szybami Oskar i Rudolf pokład zwany „Karol” w Niwce, grubo na 42 stóp, do którego, na podstawie doświadczeń zdobytych w sąsiednim Szlązku, Gustaw von Kramsta dobił się na głębokości 65 sażeni (przeszło 450 stóp,) po przejściu aż 14-u cieńszych pokładów i poniesieniu znakomitych nakładów. Kopalnia na tym pokładzie urządzona, do tego stopnia została rozwinięta, że obecnie do 20,000 korey węgla na dobę wydaje, czem przewyższa wszelkie inne okoliczne kopalnie. W pozostałych po zakładzie Henryków budynkach, urządził G. v. Kramsta warsztaty mechaniczne z odlewnią żelaza, działające za pomocą pary i wykonywające nie tylko potrzebne roboty dla własnych zakładów i kopalń w Niwce, Zagórze i w Bolesławiu w powiecie olkuskim, lecz także i różne obce obstarunki.

Podobnie jak w Niwce tak i pod Zagórzem dobito się przed 6-ciu laty, na znacznie większej jeszcze głębokości, do równie grubego pokładu węgla kamiennego nazwanego „Mortimer”, na którym urządzona kopalnia prawdopodobnie w niedługim czasie doprowadzoną będzie do tak znacznej produkcji jak Niwecka.

Przed laty 20 wystawił też G. v. Kramsta huty cynku pod Zagórzem, zwane „Palulina”, które będąc zaopatrywane w galman z własnej kopalni w Bolesławiu, wyrabiają

od 85 do 100 tysięcy pudłów cynku rocznie i ciągle są czynne na paliwie z miłkiego węgla kamiennego z miejscowych kopalń; węgiel zaś gruby kostkowy i drobny, tak z kopalń Zagórze jako też i Niweckich, zakupywany jest hurtownie do Warszawy, do Łodzi i innych miejscowości, do których idzie drogą żel. Warszawsko-Wiedeńską, a do tej ostatniej umyślnie w tym celu pobudowanymi odnogami od Niwki do Sosnowca i od Zagórze do Dąbrowy, od których to stacyj, po kilka razy dziennie przychodzą próżne pociągi dla zabierania węgla.

Niwka d. 26 kwietnia 1888

Ignacy Jaszewski.

Wiadomości Bieżące.

— *Na pogorzalców Nowego Dworu* odebraliśmy od p. J. Gol. rs. 2.

— *Odbywająca się wystawa inwentarza* w Warszawie wogóle przedstawia się dosyć ubogo. Stosunkowo najliczniej reprezentowane są owce. W dziale tym z gubernii piotrkowskiej czterech wystawców przedstawiło swoje okazy: pp. Bolesław Skórzewski z Chelma, Józef Ostrowski z Maluszyna, Jan Wężyk z Beldowa i Wacław Łuszczewski z Kociołek. Pierwsi trzej wystawcy owce swe przywieźli tylko na sprzedaż; ostatni zaś, sztuk 31 i na sprzedaż i do konkursu. Jakoż sędziowie wystawy wyróżnili owczarnię p. Łuszczewskiego przez udzielenie jej medalu złotego.

Jesteśmy przekonani, że dla czytelników naszych nie bez interesu będzie krótka wiadomość o szczegółach tej hodowli:

Owczarnia pana Ł. założoną została przez teraźniejszego jej właściciela przez zakupno w 1874 roku tryków i 120 matek kotnych z dwóch sławnych owczarni negretti: z Linschow od barona Malzahna w Meklemburgu i z Koparzewa od p. Kazimierza Chłapowskiego w Ks. Poznańskim. Prowadzoną była przez kilka pierwszych lat w tym samym kierunku negretti, dostarczając do wyższej hodowli krajowej wyborowych reproduktorów z wielką masą cienkiej wełny. Od lat 5-ciu kierunek ten, równoległy z wymaganiami chwili, został nieco zwrócony w stronę jeszcze wyższej cienkości wełny. Właściciel tej owczarni pracuje nad tem, aby (bez domieszki innej krwi) z dawnego negretta pozostała tylko figura, typ i obrosty, nadając reszcie zwierzęcia charakter elektoralny, to jest wełnę łagodną, krótką i wysoko cienką. Że hodowla ta z każdym rokiem coraz więcej zbliża się do tego ideału; że przez coroczną produkcję wyborowych reproduktorów i dostarczanie ich do owczarni zarodkowych krajowych, silnie wpływa na postęp owczarstwa w kraju, dowodzi tegoroczne odznaczanie udzielone tej owczarni na wystawie inwentarza.

— *Rada zarządu* Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności dla chrześci-

jan podaje do publicznej wiadomości, iż stosownie do ogłoszenia Rady, zamieszczonego w № 18 „Tygodnia” z r. b., zgłosiło się 13 osób z podaniami o przyjęcie ich córek do „Zakładu rodziny Adeli,” jaki powstanie w m. Piotrkowie w d. 19 Czerwca 1 Lipea r. b. z zapisu ś. p. Karola Burgharda.—Otóż Rada rozpoznawszy owe podania i zebrane o kandydatkach wiadomości, na posiedzeniu swem odbytem w d. 20 1 b. m. i r., postanowiła przyjąć do „zakładu rodziny Adeli” sześć dziewcząt, a mianowicie: Felicyję Szczucką lat 7, Stanisławę Wieszorkiewiczówną lat 7, Felicyję Szmigulską lat 6, Wacławę Liżewską lat 7, które straciły ojca, Martę Rajkowską lat 7, mającą tylko matkę i Helenę Poliszewską mającą obojga rodziców; — wszystkie te dziewczęta z rodzinami mieszkają w m. Piotrkowie, za wyłączeniem jednej tylko Liżewskiej, która, jakkolwiek obecnie mieszka przy matce w m. Brzezinach gubernii piotrkowskiej, jednakże rodzina jej poprzednio mieszkała również w m. Piotrkowie.—Przy tem, Rada poczytuje za swój obowiązek nadmienić, iż do nadzoru nad „zakładem rodziny Adeli”, delegowanym został Członek Rady p. Olewiński, przy pomocy opiekunek pp. Felicyi Krzywickiej, Józefy Gampf i Ignacyi Olewińskiej, oraz, że na dozorczynię zakładu powołano mieszkankę m. Piotrkowa wdowę bezdzietną p. Wiktoryję Horwart.

11 Czerwca 1888 r.

Prezes *Szrednicki*.

Członek-Sekretarz *J. Morozewicz*.

— **Towarzystwo** artystów, dramatycznych Teatru Krakowskiego pod dyrekcją p. Edmunda Rygera, przybyło do naszego miasta dla dania 4-eh tylko przedstawień, z których pierwsze odbędzie się w sobotę d. 16 b. m. Towarzystwo to bawiło przez ubiegły tydzień w Częstochowie, i tam zyskało sobie serdeczną sympatję, jak donosi nasz korespondent; sądzimy zatem, że i w Piotrkowie powodzić mu się powinno.

— **Przeniesienie biur.** Biuro dyrekcji szczegółowej przeniesione zostało na cztery dni przed wyborami do nowego gmachu. Po prawej stronie od głównego wejścia znajdują interesanci kancelaryję i archiwum; po lewej zaś buchalteryję i kasę.

W dawnym lokalu dyrekcji szczegółowej mieścić się będą obecnie: zjazd sędziów pokoju na 1-em piętrze, a na dole komisya włościańska i, prawdopodobnie, przyszły bank włościański.

— **Ogół ludności stałej** w naszej gubernii do dnia 1 stycznia r. b. wynosił 968,435 osób płci obojga. W tej liczbie wypada na miasto Piotrków i powiatowe 139,760; na pozostałe zaś miasta, wsie i osady 828,675.—Urodziło się w ciągu ze-

szłego roku 42,403, zmarło 23,780; przyrost zatem ludności wyniósł 18,623 osób tj. 1,92%. W poszczególnych powiatach przyrost ludności był bardzo rozmaity, na co wpływała głównie ospa, panująca epidemicznie w niektórych miejscowościach, jak np. w pow. rawskim, gdzie prawie nie było wioski, któraby uniknęła epidemii.

— **Projektowane** częstochowskie stowarzyszenie śpiewackie „Lutnia” nie wędzie podobno w życie, gdyż nie uzyskało zatwierdzenia władzy.

— **Sfery** izraelskie w Łodzi noszą się z projektem utworzenia opieki nad biednymi, fizycznie pracującymi współzawoami smymi. Poczyniono już nawet pewne w tym względzie kroki.

— **Listy od Redakcyi.**

— *Panu Z. Z. w Piotrkowie.* Zapewniamy najserdeczniej, że osobistość o której Pan wspominaasz w swym liście nie ma i nigdy nie miała nie wspólnego z naszym piśmie. Pod pseudonimem *Pokrzywy* ukrywa się zupełnie kto inny—jeden z tych „nieskazitelných”, o których Panu chodzi.—Radzimy szanownemu Panu nie dawać nigdy wiary *domyślnym* opiniom co do nazwisk ukrywających się pod pseudonimami.

Z sali sądowej.

—o—

Będzin 8 czerwca.

Wczoraj wydział karny sądu okręgowego piotrkowskiego rozpoczął na zwykłej kadencji w Częstochowie ciekawą sprawę van der Hechta. Po zbadaniu części świadków—sąd uznał za konieczne obejrzenie miejsca wypadku na fabryce cerazyny w Strzemieszycach, dokąd udał się o godz. 1 w południe. Po wizycie sądowej odbyło się badanie ekspertów i kilku pozostałych świadków; poczem komplet sądu przybył wieczorem do Będzina.

Dzisiaj o godz. 9 rano rozpoczęto posiedzenie od odczytania aktu oskarżenia, który w streszczeniu tak się przedstawia:

Do fabryki w Strzemieszycach: przerabiającej cerazynę (wosk ziemny), produkt, służący do oczyszczania nafty, stanowiącej własność Towarzystwa pod firmą „Hartenberg, Lauterbach, Goldhamer i Wagman” (posiadającego zakłady w Drohobyczu i innych miejscowościach Galicji, a na granicy Królestwa w Strzemieszycach w pow. będziński)—19-go września 1884-go roku, przybył poddany belgijski, inżynier Emil van Hecht, główny technik zakładów tegoż Towarzystwa, w celu zastosowania w fabryce swych technicznych wynalazków i popobienia rozmaitych ulepszeń. Zarząd jednak gospodarczy i administracyjny do van Hechta nie należał.

Wykonywając swe obowiązki, van Hecht w różnych porach dnia zmuszony był nieraz obchodzić liczne oddziały fabryki dla naceznego przekonania się o funkcjonowaniu maszyn, ustawiania tycheż, kierowania zajęciami pod względem technicznym i t. p.

Przechodząc dnia 24-go września r. 1886-go z tak zwanego oddziału „ekstrakcyi” fabryki, gdzie się właściwie znajdują maszyny, przez nieoświetlony dziedziniec, do innego oddziału—van Hecht wpadł w wielki rezerwar, napełniony wodą z woskiem, dochodzącą do 100° Cels. Na dziedziniec tym, w

zaglebieniu, znajdowały się dwa takie rezerwuary, do których dla ostygnięcia sphywała woda z woskiem przez rury odpowiednie. Dziedziniec pomimo znacznej przestrzni oświetlony był jedynie trzema naftowymi latarniami znajdującymi się na znacznej odległości od rezerwarów, tak, iż światło latarni wcale do nich nie dochodziło. Rezerwuary nie były wcale ogrodzone i powierzchnia ich była pokryta 4-ma cienkimi deszczułkami, niepołączone mi ze sobą i nieprzytwierdzone do rezerwarów. Dopiero po tym wypadku zarząd fabryki kazał zrobić naokoło nich baryerę.

Znajdujący się podczas wypadku na dziedziniec świadek Kerbel usłyszał straszny krzyk w stronie rezerwaru, z którego też zdążył jeszcze wyciągnąć za włosy strasznie poparzonego van Hechta. Ostatni przy pomocy innych zdolał jeszcze dojść do domu, gdzie jednemu z obecnych, w obecności dyrektora fabryki Lauterbacha, podyktował list do żony, w którym całą winę swej śmierci przypisuje niedbalstwu zarządu fabryki i lekceważeniu najprzerwszych środków bezpieczeństwa, co też później potwierdzili eksperci, inżynier Hube i kierownik innej fabryki Zaueland. Tegoż dnia, pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, van Hecht wyzionął ducha w strasznych cierpieniach.

Oskarżenie popierał podprokurator Fabrycius.

Van der Hecht—tak mówił p. Fabrycius—nie był faktycznie dyrektorem fabryki w Strzemieszycach; administratorem był Lauterbach, a dyrektorem Kolaszewski; oni więc są winni śmierci van Hechta. Powiat będziński—to okolica fabryk, handlu i przemysłu. Często są u wypadki śmierci, której ofiarami bywają biedni robotnicy; rezultatem tych wypadków jest zwykle protokół o śmierci wynikłej „z własnej nieostrożności lub, ze zbiegu niezczęsnych okoliczności”. Jeśli nieboszczyk kawaler, to pogrzeb odbywa się kosztem fabryki lub kopalni—jeśli żonaty, udziela się parę rubli rodzinie i wszystko skończone. W danym wypadku rzecz ma się inaczej: zginął człowiek niezwykły, rodzina poniosła niepowetowaną stratę tak moralnie jak i materyjalnie; wi-na więc oskarżonych dowiedziona—mówi prokurator—i powinni być oni ukarani z art. 1463 k. k. gł. i 124 ustawy o karach.

Po mowie prokuratora, zabrał głos powód cywilny, adw. przys. Marczewski, w imieniu wdowy i nieletnich dzieci. Szczegółowo opisał on położenie materyjalne nieboszczyka i ilość dochodów do 10,000 rs. rocznie oznaczył. Żądanie więc pozostałej rodziny o przysądzenie jej 100,000 rs. nie jest zbyt wygórowanem. Powiadają następnie, iż ponieważ nieboszczyk był sam dyrektorem fabryki w Strzemieszycach powinien był czuwać, aby były zastosowane wszelkie środki ostrożności. Tak nie jest: Van Hecht nie był dyrektorem fabryki; przybył tu tylko, aby zastosować najnowsze wynalazki swe w dziedzinie wyrobów cerazyny i parafiny i zająć się ostatecznem urządzeniem technicznej części fabryki; w każdej zaś fabryce są i być powinni administratorowie, którzy muszą odpowiadać za niezachowanie środków bezpieczeństwa. Od-

NI TO—NI OWO.

LVII.

Ziemianie na wyborach.—Nie doznajemy artystycznego głodu.—Staly bufet z „fizyczno-magiczno-elektrycznymi” przekąskami.—Koncert p. Iwanowskiej — Dlaczego przedstawienie amatorskie ścigało niejedyną publiczność? — O doktorze który niema czasu na niesienie pomocy niebezpiecznie choremu.

W życiu ubiegłego tygodnia jedną z wybitnych ról odegrali ziemianie tutejsi i wybory ich do Towarzystwa Kredytowego. Na ulicach miasta naszego, na każdym niemal kroku, spotykać można było ogorzałe twarze wieśniaków, którzy spędzili wsród nas parę dni bardzo użytecznie, debatując w prywatnych pogawędkach nad kwestyjami asekuracyjnymi, łagodząc niektóre spory, redagując wnioski stowarzyszonych, a na zgromadzeniu w sali ogólnych zebrań dopełniając wyborów dla których się zjechali.

I było przez te dni parę gwaro i rojno w b. trybunalskim grodzie; po krótkim jednak ożywieniu, miasto znówu opu-

stoszało a... ogorzałe twarze poczciwych naszych ziemian — jak mówią Kuryjerki warszawskie—znikły z naszego horyzontu. Podążyli oni do swych wiosek, by jak i przedtem borykać się z ratami Towarzystwa, wezechpotażną lichwą, brakiem kupców i grosza i z groźnym widmem niepewnego jutra, które rozciągnęło nad nimi swe kosiste ręce, i które niechce zrozumieć, że „szlachectwo obowiązuje”. Nic więc dziwnego, że wobec tego ziemianie nasi szła tęskne spojżenia i ciche westchnienia pod adresem mającego wkrótce powstać Banku włościańskiego, w którym widzą dla siebie Bank Ratunkowy. (*)

Na brak artystycznych wrażeń Piotrków w ostatnich czasach uskarżać się nie może; jest nawet pod tym względem hipertrofija, tak, iż zachodzi wątpliwość, czy strawi on

(*) O ile nam wiadomo, ziemianie nasi nauczeni gorzkim doświadczeniem i przywykli już i na gorące dmuchać—bardzo rozsądnie i wstrzemięźliwie odzwajają się o przyszłej instytucji Banków włościańskich, obawiając się przedewszystkiem, aby nie była ona mieczem w rękę... (Przyp. Red.)

naraz tyle artystycznych pokarmów, lub, czy nie dostanie od nich „delirium artisticum”; pewnem jest tylko, że kieszenie panów mężów, dostaną niestrawności po spożyciu naraz majówki, panny Iwanowskiej, karlic z Negrem Plutonem, wreszcie różnych doszłych i mających dojść do skutku koncertów i koncercików, teatrów i teatryków.

Jakiś dostawca artystycznych wrażeń dworu Patagońskiego, otworzył dla niewybrednych na świąskim targowisku staly bufet z „fizyczno-elektrycznymi” przekąskami, w którym każdy za kilka marnych dziesiątek pożerać mógł (oczyma) „ozarodziejskie” karlice, p-ny Maryę i Agnieszkę (znane nawet w Honolulu), Negra Plutona, lękającego rozpalone żelazne sztaby, i o-brazy: morskie (np. Przejście Izraelitów przez morze Czerwone,) oraz historyczne (np. Babrała Rożdżawitówna).

Dla wybrednych, których to nie zadowoliło — przygotowała artystyczną ucztę panna Iwanowska i jej drużyna artystycz-

powiedzialnymi tu zatem są: Kolarzewski i Lauterbach.

Po mowie adwokata Marczewskiego powstał obrońca oskarżonych adw. przysięg. Lewy, przedstawiając rzecz jak następuje.

Kończącą część mowy Prokuratora i powoda cywilnego streścić można krótko: „plac, non quia debes, sed quia habes”. Czyż groziło komukolwiek niebezpieczeństwo wskutek wadliwego urządzenia rezerwuaru? Nie—rezerwuaru był ogrodzony: z jednej strony rura drewniana wysokości baryery przy Dr. Ż. W. W. z drugiej żelazna; brzegi zaś samego rezerwuaru wystawały na 20 centymetrów; prócz tego, jak zeznali świadkowie, wchód tam był wzmocniony; specjalny tylko robotnik miał wstęp dozwolony; nawet było pilnowane, aby nikt tam się nie zbliżał. Nie można więc zastosowywać tu art. 124 ust. o karach. Zresztą gdyby nawet przyznać, że nie zachowano środków ostrożności—to nie zachował ich chyba sam nieboszczyk. I z kontraktów wreszcie i z innych dowodów przez powoda cywilnego przedstawionych, wypływa, że tylko sam V. Hecht obowiązany był strzedz, by wszelkie budowle w fabryce były w porządku. Jeśli tego nie dopilnował, sam za to jest odpowiedzialnym, ale nie podsądny; wskutek tego upada też i akcja cywilna.

Drugi obrońca oskarżonych, adw. przys. Peplowski, również dowodził, iż wypadek z nieboszczykiem miał miejsce li tylko z powodu własnej jego nieostrożności; nikt więc za to, oprócz niego samego, odpowiadać nie może.

Po kilkuminutowej naradzie, sąd obu podsądnych od odpowiedzialności uwolnił akcyję cywilną oddalił. K.

Wnioski Stowarzyszonych

w Tow. Kred. Ziems. gub. Piotrkowskiej.

Zebrań w d. 8 b. m. w Piotrkowie stowarzyszeni gubernii tutejszej, w celu dopełnienia wyborów, przedstawili zarazem pod rozpoznanie władz Towarzystwa następujące wnioski, które, z powodu ich obszerności i dla braku miejsca w szpaltach pisma naszego, zmuszeni jesteśmy podać tylko w streszczeniu:

1) Co do zaprzestania nadal przez Towarzystwo wypuszczania Listów Zastawnych seryjami i wprowadzenia bezseryjności takowych, co zoszczędzi stowarzyszonemu dość stosunkowo znacznych kosztów, ponoszących na konwersyje i utrwali poniekąd jeszcze był samej Instytucji.

2) Co do skonwertowania, kosztem T-wa, dzisiaj szczy 5% Listów zastawnych na Listy 4%, które, wobec obfitości kapitałów dążących do lokacyj w papierach, nie mających charakteru giełdowego, spekulacyjnego, znajdują niewątpliwie chętnych nabywców. Środek ten wpłynąć musi na obniżenie się stosunkowa stopy procentowej od kapitałów hipotecznych, niżej lokowanych, a nawet od kredytu wekslowego. O ileby potrzebny na zamiar takową fundusz nie dał się czerpnąć z kapitału rezerwowego, Towarzystwo użyć będzie mogło na ten cel

gromadzącą się już przewyżkę rezerwy, po nad obowiązkową normę 6%.

3) Co do podjęcia dalszych starań dla uzyskania zezwolenia na utworzenie przy Towarzystwie Kredytowym Ziemiem Oddziału ubezpieczenia w dobrach stowarzyszonych nieruchomości (choćby tylko co do przewyżki po nad obowiązkowe ubezpieczenia rządowe) oraz ruchomości i kłesk gradowych.

4) Co do zniesienia opłaty na administracyję lub przynajmniej ograniczenia takowej do stopy najkonięczniejszej.

5) Co do konieczności ścisłego wykonywania przez władze T-wa art. 94 prawa z 1825 r.; przedsięwzięcie bowiem przez wierzycieli egzekucyje ujętejszej pociągają za sobą dowastacyję i ruinę majątków stowarzyszonych, w skutek pomijania przez sądy obecne, (przy stosowaniu ustaw sądowych z 1864 r. do czynności egzekucyjnych) postanowienia Księcia Namiestnika z d. 8 lipca 1823 r., określającego, co uważanem być winno za nieruchomość z przeznaczenia. Przy egzekucyjach tych najczęściej dopuszczaną bywa sprzedaż: bydła, owiec, przychowku ze zwierząt, zboża w snopie i t. d., następstwem czego jest upadek gospodarstwa. Pożądaniem przeto byłoby w interesie T-wa i stowarzyszonych, aby władze T-wa: a) wyjednały jaknajprędzej w drodze właściwej przywócenie mocy obowiązującej powyższemu postanowieniu Księcia Namiestnika i wydanie instrukcyj dla Komisarzy sądowych, wyjaśniającej dokładnie sposoby prowadzenia egzekucyj, w dobrach stowarzyszonych b) do czasu zaś wyjaśnienia tych kwestyj, przez występowanie w każdym wypadku z akcyją o wyłączenie z pod zaręczenia, broniję dobra stowarzyszone od sprze aży inwentarza, zapasów zboża i innych ziemioptodów, niezbędnie potrzebnych do prowadzenia gospodarstwa i opłacenia rat T-wa, oraz wszelkich uprzywilejowanych należności.

6) Co do obmyślenia łagodniejszych środków egzekucyjnych lub przywrócenia przepisów, istniejących w prawie z 1825 r., gdyż konieczność sprzedaży każdego niewypłatnych dóbr, szkodliwa dla właścicieli i niższych wierzycieli, może być niebezpieczną i dla samego T-wa; egzekwowanie zaś należności T-wa przez zaprowadzanie administracyj lub przez wydzierżawianie, znane w prawie z 1825 r., dając możność właścicielom utrzymania się przy własności, wierzycielom zaś nadzieję ocalenia kapitałów swych przy poprawieniu się ekonomii znych warunków, ochroni również i T-wo od konieczności nabywania na swą korzyść dóbr niewypłaconych.

7) Co do zaniechania ogłoszeń Dyrekcyi Głównej, podawanych do pism o dobrach zalegających, w czwartym miesiącu po dopuszczeniu zaległości jednej raty.

8) Co do zaniechania przy postępowaniu egzekucyjnem ściągania całych Wykazów hipotecznych, a poprzestania na samych wykazach zamieszkań.

9) Co do powierzania czynności sprawdzania kłesk i innych podobnego rodzaju Delegatom taksowym, zamiast Radcom Dyrekcyi Szczegółowej.

10) Co do nieprzyjmowania nadal, przynajmniej przez pewien czas, nowych we Władzach T-wa urzędników, a natomiast, w miarę wychodzenia dotychczasowych i wniarę funduszów T-wa, podnoszenia pensyj urzędników obecnie w służbie zostających.

11) Ostatni, jedenasty punkt zawiera uwagi stowarzyszonych co do zbytńich kosztów poniesionych na budowę nowego domu, wynikłych wskutek prowadzenia robót nie miejscowemi siłami i nie z miejscowych materyjalów i ubolewa nad faktem eliminowania DS-wej w kwestyjach dotyczących tejsze budowy.

Oprócz powyższych wniosków, były jeszcze inne, których, jako identycznych niemal z powyższymi, powtarzać tu nie będziemy.

10) PODPALACZ.

powieść Piotra Sales
tom. E. Dobrzańska.

(ciąg dalszy).

— Ale... o tem nie mówiliśmy... to nadto ryzykowne...

— Chcesz tedy przegrać stawkę?

— Nie!... nie, za nic!

Książę przebiegł tłum i zbliżył się do domu, w chwili właśnie, gdy dwóch strażaków próbowało biec na pomoc Zuzannie.

— Dziecko! moje dziecko! — wołał Saint Ermond.

Biegł niby to na pomoc, ale Ninie udało go się bez trudu zatrzymać.

— Poszedł tam już mój brat — zawołała.

Tymczasem pożar szerzył się wciąż i cały fronton domu stał już w ogniu. Zuzanna żyła dotąd dzięki temu jedynie, że wyszła na wystający balkon.

— Drabiny! drabiny! — wołano zewsząd.

Szukano jej wszędzie, bo któż byłby się inaczej odważył wdrapać na dom podobny do płonącej pochodni.

Książę Warenin acz niechętnie rzucił się do wnętrza domu, ale wybiegł natychmiast: dym dusił literalnie i odbierał przytomność.

Wszystko to było dziełem jednej chwili. Nikt też nie zauważył grupy ludzi przepychającej się przez tłum. Na pomoc Zuzannie biegł Michał; nie mogąc jednak uwolnić się z rąk policyjantów, przekonanych, że chce w zamieszaniu uciec, włókł ich za sobą.

— Precz! precz nędzniki! — wołał z wściekłością. — Precz! czyż nie widzicie, że ona mnie woła?

Przywłókł ich tak za sobą do drzwi, w chwili, gdy Warenin wychodził z płonącego domu.

— Do pioruna! — zawołał i, z nadludzkim wysiłkiem powalił nareszcie na ziemię policyjantów.

— Niosą drabinę! — przemówił Warenin usiłując zatrzymać Michała; ten jednak odepchnął go silnie.

— Tak, tak, przyniosą ją, gdy dom runie, — krzyknął i uchwyciwszy się gałęzi bluszcza począł się pisać w górę.

Bluszczy był stary i choć liście były zwięglone, łodygi nie łamały się łatwo; w dodatku Michał znał wybornie fronton domu, z łatwością też trafił na wystające cegły, korzystał z najmniejszych nierówności muru i dotarł do balkonu w chwili, gdy płonął już zuchwał. Warenin chciał bądź co bądź przyciągnąć jakikolwiek udział w uratowaniu Zuzanny.

— Czekaj pan! — wołał niosąc drabinę.

Michał, jak gdyby nie słyszał tego, zwrócił się do straży.

na. Talent mówi zwykle za siebie; koncertanci jednak, czy to nie dowierając swym siłom, czy też smakowi estetycznemu piotrkowian, bądź to dla wzbudzenia, bądź też spotęgowania w nich artystycznego głodu, wystawili w oknie księgarni fotografię z uśmiechniętą buzią, aksamitnem spojrzeniem i sznurem ząbków p-ny Iwanowskiej. Niezaprzeczony talent, a przytem

Błogosławione oczki blasku i wesela
Zkąd amerek wygląda i łuczek napina,

ściągnęły do sali koncertowej sporo publiczności, która nie wołała wprawdzie zaraz po odegraniu pierwszego numeru, jak w Kaliszu: „Do widzenia!” (?) (jeżeli nie wierzyście, przeczytajcie „Kalieszanina”), przyjęła jednakże artystów serdecznie, powitała i pożegnała ich szczeremi oklaskami.

Mniej szczęśliwa od p. Iwanowskiej et comp. była Filantropija. Przedstawienie amatorskie dane na korzyść miejscowego Towarzystwa dobroczynności i Straży ogniowej ochotniczej ściągnęło do teatru niezbyt liczne grono widzów. Filantropija

pocziwa, stara kobiecina, naprzeciw fotografii panny Iwanowskiej cóż mogła postawić?.. chyba kij zebraczy i torbę jalmużną. A szkoda, że publiczności było mało. Nie mówiąc już o tem że biedni i straż ogniowa pieniądze zyskali by więcej, — ale sama publiczność bardzo mile spędziłaby kilka godzin czasu słuchając wcale nie amatorskiej gry pp. amatorów i amatorów w „Żonach Płaczących“ i „Consillum facultatis“ (De „Robotnicis“ aut nihil aut bene). Już jak się komu nie wie, to nie wie. Ostatnie przedstawienie amatorskie najlepszym jest dowodem, że niepowodzenie nie chodzi nigdy w pojedynkę a lubi zawsze towarzystwo: niedosć że publiczność nie dopisała, muzyka skrewiła (co było zresztą przy piątku do przewidzenia), ale nawet zecer wypatał złośliwego figla, — zamiast bowiem na afiszu złożyć „Robotniczy“ Manuella, złożył: „Robotniczy“ Fr. Coppee'go..

W tych dniach na dworcu kolejowym w Piotrkowie zastąpił nagle przejezdny pa-

sażer, rzeźbiarz M. Przez kilka minut pasował się on w agonii ze śmiercią... ciało jego już poczęło sztywnieć. Żadnego z piotrkowskich doktorów ani felerów na dworcu nie było; tym samym jednak osiągnięciem co i M. przyjechał do Piotrkowa z prowincyi doktor X., z wizytką, mogą zapewnić. Proszony o pospieszenie z pomocą konającym, odrzekł, że „czasu niema“. — M. został uratowany dzięki zastosowaniu zwykłych środków przez lekarzy dyletantów i szybkiej pomocy doktora K. zawezwanego z miasta. Co jednak powiedzieć o doktorze X?.. Co mogło zaćmić jego głowę i serce iż zapomniał o obowiązkach człowieka i lekarza?.. A może świadomości obowiązków tych nigdy nie miał?.. Radzę mu też odczytać uważnie, ku zbudowaniu, wzmianki pośmiertne o ożegodnym doktorze ś. p. St. Karzewskim, a jednocześnie śmiem mu najuprzejmiej przypomnieć o istnieniu artykułu 772 Kod. Kar., na mocy którego mógł być pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Oстерczyłto.

— Wody! tu! — zawołał wskazując ręką hak wbity w sołanę.

Strumień wody oblał płonący balkon i ochłodził rozpalony hak. Michał wzedł na balkon.

— Winnam ci życie! — zawołała Zuzanna, rzucając mu się w objęcia. Objął ją w pół lewą ręką, a prawą uchwycił hak sterujący w murze, silnym pchnięciem odrzucił płonące deski balkonu i zawisł tak w powietrzu. Tuż nad niemi dopalała się belka i groziła lada chwila zawaleniem.

— Puść ją pan — wołał Gerald.
Ale Michał chciał sam uratować ukochaną — rozpedził się... i... skooczył. Padł prawie nieprzytomny na klomb kwiatów, ale Zuzanna żyła.

— Uratowana! — zawołano zewsząd.
Pełne zapalał, szalone okrzyki odezwały się wokoło, wszyscy uwielbiali dzielnego młodzieńca, który tak odważnie szedł w płomień na śmierć niechybną; mało kto wiedział, że jego to właśnie posadzono o oddalenie fabryki. Przyniesiono drabinę — wszyscy wybuchnęli śmiechem; w tej samej chwili płonąca belka spadła i okno Zuzanny stanęło w płomieniach.

Michał leżał odrętwiały i napót przytomny; Zuzanna pochyliła się nad nim.

— Michale, co ci jest? — zapytała. — Błagam cię, przemów do mnie.

Młody człowiek z wysiłkiem podniósł powieki i spojrzał na mówiącą z wyrazem bezgranicznej miłości. (d. c. n.)

IMPROWIZACJA

po koncercie

Panny Jadwigi Iwanowskiej.

Takim koncertom toć serce rade!
Czyście słyszeli głosów kaskadę,
Gdy iskry użnę z wiatrem od pola
Tręcały w srebrną arfę Eola
Przeciągłym jękiem, wesołą zwrotką,
Płacząc, radością, groźnie i słodko?...
Czyście słyszeli naiwne dziecię,
Co same cuda widząc po świecie,
Modli się śmiechem, płacząc niezdolne,
Takie wesołe jak ptaszę polne,
A tak pokrewne jak serce własne,
A jak to niebo wdzięgane i jasne?
Tonów i słów młoda mistrzyni
Z uczuciem ludzkim co zechce czyni.
Huczna oklaski teatr jej grzmoci,

Pragnąc (na przekór mamie i cioce)
Tłum konkurentów oddalić z kwitkiem,
By się nie rozstać z drogim nabytkiem.

Tu znów pustynia piaszczysta wokół:
Skały, huragan, wichry i sokół,
Chmury, szkielety, sępów drużyna
Godzą zawzięcie na Beduina.
Halocalony — zwyciężył w końcu!
A po tryumfie, skapana w słońcu
Wioska rodzinna staje przed oczy:
Ostro rzępoli grajek ochoczy,
Młyńcem się kłębi w takt ludowina,
Z pokukiwaniem rwąc od komina.
A grają grajku, oj dana, dana,
A bądźżeż w niebie, trójko kochana,
I ty Słowiczku z piosenką czystą,
I ty Szezebiotko, z dzielnym Basistą!

† **S. p. Franciszka z Gąsowskich Zielińska**, wdowa po b. profesorze gimnazjum w Piotrkowie, zmarła 24 Maja w wieku lat 54 w Włocławku.

Życie naszej ukochanej matki było jednym pasmem poświęceń dla nas. Dzień i noc potowa była pracować, suchym chlebem sama się żywić, najkonieczniejszych potrzeb sobie odmawiać, byleby tylko nam był polepszysz, móż nam dać środki do dalszego kształcenia się. Choć chciała, abyśmy opytawali w dostatek, nigdy jednak dla osiągnięcia kariery nie wskazywała nam drogi cokolwiek mniej szlachetnej chociażby aż nadto utartej i uznanej przez opinię za arcyślachetną. Skrycie łzy wylewała, półwójną pracą lub modlitwą zagłuszała swój smutek, ale nigdy nie powstrzymywała nas od czynów choćby i wicherzających kariery, skoro te czyny miały za pobudkę miłość prawdy i sprawiedliwości. Starala się Ona uczynić nas wrażliwymi na niedole bliźniego, rozwinać w nas altruizm! Wszystko, co tkwi w nas szlachetniejszego, przeznaczonej matce to zawdzięczamy! Utrata Jej — jest dla nas zgąszeniem najjaśniejszej gwiazdy życia naszego!.

Józef Zieliński (syn)

Paryż 3 Czerwca 1888 r.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 20 września (2 października) w sądzie Zjazdowym I Okręgu w Piotrkowie, na sprzedaż dwóch nieruchomości w temże mieście położonych a mianowicie: pod № 564 lit. B. od sumy rs. 28,000, — i pod № 607 od sumy rs. 12,000.

— W tymże dniu w sądzie zjazdowym III okręgu w Łodzi, na sprzedaż trzech posesyj w temże mieście położonych a mianowicie: przy ulicy Dzikiej pod № 1106-A od sumy rs. 25,000 i niżej; — przy ulicy Widzewskiej pod № 1106-E od sumy rs. 100,000 i niżej; — i przy ulicy Nowomiejskiej pod № 232-B od sumy rs. 75,000 i niżej.

— W tymże dniu w sądzie zjazdowym okręgu I w Piotrkowie, na sprzedaż dwóch posesyj w temże

mieście położonych, a mianowicie: pod № 234 od sumy rs. 21000 i niżej; — oraz pod № 235 od sumy rs. 3000 i niżej.

— 5 (17) lipca w sądzie zjazdowym okręgu II w Częstochowie, na sprzedaż nieruchomości w mieście Będzinie położonej, należącej do Kopla Szturnera i Małż. Krawczak, od sumy rs. 230.

— 23 czerwca (5 lipca w rządzie gminnym piotrkowskim na budowę drogi bitej) od osady Pławno do Gidel sażeni bieżąc. 790 z dwoma mostami, od sumy rs. 8302 kop. 18; — oraz na reparację trzech mostów w m. Zgierz, od sumy rs. 1389 kop. 93; — na reparację jatek rzeźniczych w nowym rynku m. Łodzi, od sumy rs. 5926 kop. 67; — takichże jatek w starym rynku m. Łodzi, od sumy rs. 4124 k. 9; — i wreszcie na wybrukowanie drogi wiodącej od m. Będzina do stacji kolei żel. tegoż nazwiska, od sumy rs. 4683 kop. 93.

— 6 (18) czerwca, w urzędzie wójta gminy Gzichów p-tu będzińskiego, na reparację drogi Będzińsko-Sosnowickiej od sumy rs. 992.

Sprawozdanie z targu zbożowego: Sosnowiec 12 Czerwca 1888 r.

Zyto polskie wyborowe za pud 64 kop. średnie 59 1/2 kop. wolyńskie od 55 — 59 1/2, lite wski 6 wyborowe pud 62 kop., średnie 60 1/2 — jeleckie wyborowe po — kop., średnie po — kop., zwycięzynie — do — kop. **Pszonica** biała pud od 100 1/2 do 109 1/2 k. ezerwona po — kop., żółta od 95 do 105 1/2 kop. **Owies** biały ciężki od 55 — 67 wyborowy — k. pud. średni — kop, zwycięzynie od — — kop. **Jęczmień** dla browaru 85 1/2 — 64 k. na paszę 57 k. **Groch** warzewny od 91 1/2 — — kop. **Gryka** od 84 1/2 — 89 k. **Siemie lniane** wyborowe od — — kop. średnie od — — kop. zwycięzynie od — do — kop. **Proso** oo 73 — 77 1/2 k. **Łubin** żółty wyb. — — k. **Makuchy** lniane od 100 1/2 — kop., rzepakowe od 87 k. **Otręby** pszenne grube od 53 — do 57 1/2 k., miakkie od 51 1/2 — 53 żytnie od 53 do 58 1/2 k. za pud.

Kurs za 100 rubli — 178 M. 40 fen.

A. Oppenheim.

Łódź dnia 12 Czerwca 1888 r.

Na stacji towarowej sprzedano 400 korey przemy, z tych 200 korey po 6.60 rs., 100 korey po 6.70 rs. i 100 korey po 6.45 rs. korzec; żyta 200 korey po 3.75 i 3.70 rs., owsa 150 korey po 2.50 rs. korzec.

Na Starym Rynku dowozy były znaczne, szczególnie żyta zwióziono bardzo dużo; popyt był w ogóle słaby. Sprzedano 300 korey pszenicy po 6.50 do 6.80 rs. korzec, 600 korey żyta po 3.70 do 3.85 rs., 180 korey jęczmienia po 3 do 3.80 rs. i 170 korey owsa po 2.30 do 2.60 rs. korzec. Ogółem sprzedano 2,000 korey zboża.

Skład Materiałów Aptecznych Józefa Żarskiego

z artykułów sezonowych poleca:
Wody Mineralne naturalne i sztuczne
Cement
Lak asfaltowy i Tekturę do Dachów; Farby suche i Olejne, Lakiery Pokosty; Srodki dezynfekcyjne, Oliwy Maszynowe.
(10-2)

ROLNIK — KAWALER

wzorowo wykwalifikowany, posiadający chlubne świadectwa z dziesięcioletniej praktyki w postępowych gospodarstwach, poszukuje posady od 1-go Lipca r. b. Wiadomość — Sulejów lit. B. poste-restante. (5-2)

W dobrach Lutomiernsk

Na folwarku Czoleczyn — do sprzedania 1 krów młodych dojnych — rasy Holenderskiej. (3-2)

FORTEPIAN

bardzo tanio do nabycia, wiadomość róg Alei w domu W-go Popowskiego. (3-2)

MŁODA OSOBA

dobrego urodzenia poszukuje miejsca do towarzystwa, lub wyreżowania pani w domowych zajęciach, za niewielkie wynagrodzenie. Wiadomość bliższa; dom Desau ulica Woroneńska drugie piętro.

Włodzimierza Sapińskiego Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Golembowskiego wprost Poczty
Karety, Powozy, Bryki, Konie

Skład Węgla Włodzimierza Sapińskiego (Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 Zł 85 k.
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korewe zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.
Pud koksu (korzec 4 pudy) . 30 k.
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 Zł . (13-4)

Jest do nabycia

w miejscowych księgarniach za cenę kop. 30: „Volapük J. M. Szejera (gramatyka, wprawy, uwagi, oraz dwa słowniki polsko-volapükski i volapükko-polski)” przez Witolda Stankiewicza. (3-2)

SZWAJCARSKIE PIGUŁKI Aptekarza Rich. Brandta.

Znane od lat 10, zalecane przez pierwsze powagi świata lekarskiego i chętnie używane przez publiczność, jako **środek domowy leczniczy**, tani, przyjemny w użyciu, pewny i nieszkodliwy, wypróbowany przez

Pr. D-r R. Virchow, Berlin.

„ D. Lambi, Warszawa.

„ Zdekauer, Petersburg.

„ Soedersfadt, Kazan.

„ Scanzoni, Würzburg.

„ Brandt, Klauzenburg.

„ v. Nüssebaum, Monachium

Pr. D-r Korczyński, Kraków.

„ v. Frerichs, Berlin.

„ C. Witt, Kopenhaga.

„ Hertz, Amsterdam.

„ Reclam, Lipsk.

„ Gietl, Monachium.

„ Forster, Birmingham.

przy nieregularnem działaniu trzewiów brzusznych, cierpieniach wątroby i przewodów żółciowych, hemoroidach, leniwem wypróżnianiu i przewlekłem zaparciem stołca, i ztąd powstających cierpieniach, bólu i zawrocie głowy, duszności i braku apetytu, przy chronicznym katarze żołądka i kiszek.

Szwajcarskie pigułki Rich. Brandta cieszą się wielkim powodzeniem u kobiet z powodu łagodnego ich działania i zasługują w chronicznych wypadkach na pierwszeństwo przed ostro działającymi środkami: solami, wodą gorzką, kroplami, miksturami etc. Dostać można w aptekach Królestwa i Cesarstwa. Do każdego pudełeczka dołączony jest przepis użycia. (R. i Fr. № 4393.) (26-4)

Kwit wydany na 1000 rs. Leopoldowi Szeinbach z Tomaszowa pod dniem 19 Maja 1887 r., jako zapłacony, a przez wierzyciela niezwrócony, nie ma żadnego znaczenia, — nabywca sam sobie winę przypisze jeżeli na straty narazonym zostanie. (3-1)

Wilhelm Reich
właściciel młyna Józefów.

Różne Używane
BRYKI
do sprzedania posiada kowal Krzemiński, — ulica Słowiańska w „Petrokowie.” (3-1)

SPICHLERZ.
Stajnie z pomieszczeniem na paszę oraz różne mieszkania do wynajęcia Róg Alei, w domu Popowskiego.

Wild rozrzucił znów węgle tak, że iskry posypały się na wszystkie strony... Nazwyczaj go despotą, egoistą! Tak, dla innych on był despotą—lecz w ręku tej bezdusznej istoty on mógł stać się zupełnie innym, gdyby ona zechciała zrobić jakikolwiek ustępstwo dla jego słusznych żądań, gdyby widział z jej strony choć iskrę miłości!.. Lecz ten ciągły opór, ta ciągła niechęć, mogły świętego doprowadzić do szaleń-

Wild rozrzucił znów węgle tak, że iskry posypały się na wszystkie strony... Nazwyczaj go despotą, egoistą! Tak, dla innych on był despotą—lecz w ręku tej bezdusznej istoty on mógł stać się zupełnie innym, gdyby ona zechciała zrobić jakikolwiek ustępstwo dla jego słusznych żądań, gdyby widział z jej strony choć iskrę miłości!.. Lecz ten ciągły opór, ta ciągła niechęć, mogły świętego doprowadzić do szaleń-

Wild rozrzucił znów węgle tak, że iskry posypały się na wszystkie strony... Nazwyczaj go despotą, egoistą! Tak, dla innych on był despotą—lecz w ręku tej bezdusznej istoty on mógł stać się zupełnie innym, gdyby ona zechciała zrobić jakikolwiek ustępstwo dla jego słusznych żądań, gdyby widział z jej strony choć iskrę miłości!.. Lecz ten ciągły opór, ta ciągła niechęć, mogły świętego doprowadzić do szaleń-

nych latarni. Wild stał kilka minut przy oknie, słuchając odległych dźwięków katarynki. Daryja cicho sprzątała ze stołu, wreszcie wyszła również cicho, zamknąwszy drzwi za sobą. Wild odwrócił się, podszedł do kominka i znów usiadł na fotelu. Twarz jego, przed chwilą gniewna, przyjęła teraz wyraz smutku.

— Dlaczego ona mnie nie kocha? — pytał sam siebie. — Czyż nie byłem gotów zrobić dla niej wszystkiego, co było w mej mocy? I za całe przywiązanie nie doznałem od niej nic innego, prócz zimnej obojętności, prócz głuchej nienawiści!

Utkwił oczy w kominek, przyglądając się sinawym płomykom, przebiegającym po węglach. Odległe dźwięki ulicznej katarynki zbliżały się coraz bardziej i drażniły jego nerwy. — Wreszcie pod samym oknem dały się słyszeć oklepane motywy z Traviaty. Wild jak gdyby zamarł na swym fotelu. W tej chwili przypomniał mu się pierwszy dzień jego małżeństwa. Ten numer hotelu, w którym zatrzymali się, ten wielki pokój umeblowany pretensjonalnie a bez gustu, z bronzami przy oknach bez firanek, z lichymi oleo-drukami na ścianach... Jak żywo przedstawia się jego wyobraźni ten pokój! Dwie świece płoną na stole i światło ich zaledwie dochodzi do wielkiego łóżka, stojącego w kącie pokoju. Nadieżda siedzi na kanapie, nie zdjęła z siebie okrycia ani kapelusza; oczy jej roztwarte szeroko, jak u przestraszonego dziecka,—z obawą ogląda się do koła. Na korytarzu cicho, tylko w odległym numerze ktoś gra na skrzypcach wyjątki z Traviaty. Jak ona była piękna w tej pozycji wylekniętej niewinności! Jaki dreszcz namię-

Wild opuściwszy dolną warzę i nachmurzwszy zabrawszy niepotrzebne talerze znów wyszła.

Wild opuściwszy dolną warzę i nachmurzwszy zabrawszy niepotrzebne talerze znów wyszła.

Wild opuściwszy dolną warzę i nachmurzwszy zabrawszy niepotrzebne talerze znów wyszła.

Wild opuściwszy dolną warzę i nachmurzwszy zabrawszy niepotrzebne talerze znów wyszła.

Wild opuściwszy dolną warzę i nachmurzwszy zabrawszy niepotrzebne talerze znów wyszła.

Wild opuściwszy dolną warzę i nachmurzwszy zabrawszy niepotrzebne talerze znów wyszła.

Wild opuściwszy dolną warzę i nachmurzwszy zabrawszy niepotrzebne talerze znów wyszła.

Wild opuściwszy dolną warzę i nachmurzwszy zabrawszy niepotrzebne talerze znów wyszła.

Wild opuściwszy dolną warzę i nachmurzwszy zabrawszy niepotrzebne talerze znów wyszła.

Wild opuściwszy dolną warzę i nachmurzwszy zabrawszy niepotrzebne talerze znów wyszła.

Wild opuściwszy dolną warzę i nachmurzwszy zabrawszy niepotrzebne talerze znów wyszła.

Wild opuściwszy dolną warzę i nachmurzwszy zabrawszy niepotrzebne talerze znów wyszła.

Wild opuściwszy dolną warzę i nachmurzwszy zabrawszy niepotrzebne talerze znów wyszła.

Wild opuściwszy dolną warzę i nachmurzwszy zabrawszy niepotrzebne talerze znów wyszła.

Wild opuściwszy dolną warzę i nachmurzwszy zabrawszy niepotrzebne talerze znów wyszła.

Wild opuściwszy dolną warzę i nachmurzwszy zabrawszy niepotrzebne talerze znów wyszła.

Wild opuściwszy dolną warzę i nachmurzwszy zabrawszy niepotrzebne talerze znów wyszła.

Wild opuściwszy dolną warzę i nachmurzwszy zabrawszy niepotrzebne talerze znów wyszła.

Wild opuściwszy dolną warzę i nachmurzwszy zabrawszy niepotrzebne talerze znów wyszła.

Wild opuściwszy dolną warzę i nachmurzwszy zabrawszy niepotrzebne talerze znów wyszła.

Wild opuściwszy dolną warzę i nachmurzwszy zabrawszy niepotrzebne talerze znów wyszła.

Wild opuściwszy dolną warzę i nachmurzwszy zabrawszy niepotrzebne talerze znów wyszła.

Wild opuściwszy dolną warzę i nachmurzwszy zabrawszy niepotrzebne talerze znów wyszła.

— Jestli wiesz, to dlaczego nie chcesz się zgodzić na moją propozycję?
 — Na twoją propozycję? Zapominasz, że nie jestem sfałdowaną, jak twój ociec i że nie zwykłem tanoczyć jak mi zagrasz. Ja żądam tylko ustępstw, do których jako mąż mam pełne prawo — a ty czego żądasz? Ty żądasz, żebyśmy...
 — Żądam, żebyśmy się rozeszli, choćby na jakiś czas i nie pojmuję dlaczego ty sam tego nie żądasz! Nie pojmuję, jak ci się jeszcze nie sprzykrzyły te sceny, powtarzające się codziennie od lat trzech!
 — Ale sprzykrzyły mi się, sprzykrzyły! mam ich już po same dziurki! Ale kto temu winien? Naturalnie ze zwykłą sobie bezstronnością powiesz, że ja!
 — Ja nie nie powiem. Kto winien, ja czy ty — nie wiem. Najpewniej niewinien nikt z nas, lub winny nie wiem. Wiem tylko, że tobie nie takiej żony było potrzeba, a mnie...
 Wstrzymaj się i wstrzymaj się głową, jakby odganając natrętne myśli.
 — I do czego to wszystko? — dodała ze smutkiem — Czy sprawa nie jest jasną jak słońce!
 — Czy można sprzątać? — zapytała w tej chwili i skłaniając się, wchodziła do pokoju.
 — Sprzątaj — krzyknął szorstko Wild. Nadzieжда wyszła z pokoju.
 Wild zapalił cygaro i padł na fotel przy kominku; po chwili zerwał się i podszedł do okna. Na dworze był silny mróz; okna pokryte były lodowym deseniem, przez który trudno było dostrzec blasku ulic-

— 141 —

stwa, a tembardziej jego, człowieka namiętnego, nerwowego.

Tymczasem na ulicy katarynka przestała grać. Fałszywie w połowie taktu urwała się melodyja i wszystko ucichło. Wild wstał, zapalił cygaro i znów usiadł, a raczej upadł na fotel. Z odległego pokoju dało się słyszeć szczebiotanie i śmiech dziecka. Wild wziął na żelazną łopatkę kilka kawałków węgla ze stojącej opodal skrzyneczki i rzucił na ogień. Węgiel zasyczał i czerwone płomyki strzeliły ku górze.

... Ona żąda zerwania! Chce wyjechać z synem przynajmniej na dwa lata!..

Tak, zapewne, tak będzie!.. Rozciąć węze gordyjski i koniec! Głowa jej pełna jest wszelkich modnych głupstw, więc też nie zastanawia się nad tem, że chce wystąpić przeciw głównej zasadzie małżeństwa!.. Czyż ona ma nawet pojęcie o tej zasadzie? chce tylko postawić na swoim, tylko zaznaczyć jeszcze wyraźniej swoją nienawiść!..

Wild zerwał się i zaczął chodzić po pokoju.

Doszedłszy do połowy, stanął nagle jak wryty. Przypomniał sobie, jak wczoraj, przy wyjściu z teatru, doszły do jego uszu wyrazy jednego z przyjaciół:

— Biedny Wild! — mówił ten człowiek nie zauważający jego obecności. — Biedny! nie powodzi mu się stanowczo! W drugiej swej żonie jest zdaje się jeszcze więcej zakochany niż w pierwszej, a ona od płaca mu taką samą obojętnością jak pierwsza!

Wyrazy te, jakby sztyletem ukłuły Wilda. Szybko spojrzał na żonę i dostrzegł na jej bladej, znużonej

— Wiem, wiem, wiem aż nadto dobrze, niemasz co powtarzać!
 — Wiem, wiem, wiem aż nadto dobrze, niemasz co powtarzać!
 — Ja również pytam, kiedy się to skończy? Wiesz chyba, że nikt więcej odemnie nie pragnie, Nadieжда odwróciła się.
 czy!
 Wiesz jakies dasy! I kiedy się to wreszcie skończy!
 — Przyjemne życie domowe, niema co mówić.
 — Nie.
 biadu!
 — Gdzie to idziesz? czy nie będziesz jeszcze o- i skierowała się ku drzwiom.
 twarzy. Zaraz po wyjściu kucharki wstała z miejsca nieuchomo. Straszne znużenie malowało się na jej Nadieжда podczas sceny z kucharką siedziała Gdyby nie zastugi, nie zostałaby tu dłużej!..
 — Ależ dokuczliwa gadzina — mrknęła — lepiej by już wywał od ostatnich a nie doskwierał tak. — Ależ dokuczliwa gadzina — mrknęła — lepiej wiesz, wyszła za drzwi i splunęła ze złością.
 Kucharka, nie czekając na powtórzenie tego roz- — Idź precz, a żeby mi więcej tego nie było! zacie zawołał:
 Ciągnij jeszcze dalej w tym samym tonie, wreszcie w łazienki w czasie.. Słyszalas czy nie? Nieraz już mówiłem, żeby mi obiad był gotów we a roboty niewiele i można ją spełniać jak należy. Zastugi płacę duże i obchodzą się tu z wami dobrze. Ja żądam żeby, mi służyli uczciwie — rozumiesz? zy mówię, żeby mi żadnych gości nie przyjmować.

— 140 —

— 137 —

— Pani wie, że przyszedłem?
 — Wie i zaraz przyjdzie.
 — Cóż to, są goście u pani?
 — Nie, nikogo niemal
 — Więc idź i powiedz pani, że zupa na stole, Licho wie, co to wszystko znaczy! Pracujesz jak wół od rana do nocy, zmęczysz się jak pies i nie możesz dojść do tego, żeby przynajmniej obiad był o właściwym czasie!

Pokojówka biegła już spełnić rozkaz pana, lecz na progu omal nie wpadła na panią.

Nadieжда powoli, nie patrząc na męża, zbliżyła się do stołu, zdjęła pokrywę z wazy i oddała służącej. Trzy lata minęły nie bez śladów dla Nadieжды. Ruchy jej stały się powolne jakby ze znużenia, twarz schudła, między brwiami wystąpiła wyraźna zmarszczka, a w kącikach ust zamarł wyraz smutku. W milczeniu postawiła talerz zupy przed mężem i usiadła.

Wild powoli, systematycznie, rozwinął serwetę i położył ją sobie na kolanach. Uważnie wybrał największą sardynkę, nalał sobie kieliszek wódki, wypił, zakąsił i wziął się do zupy. Pochyliwszy się nad talerzem ze zmarszczonymi brwiami głośno zjadał.

Nadieжда, poruszawszy łyżką w talerzu, odsunęła go i bezmyślnie, bawiąc się widelcem, patrzyła przed siebie.

— Proszę mi powiedzieć — zaczął Wild po długim milczeniu, nie patrząc na żonę — czy to bardzo niewinni winowajcy.